Ekonomia chodzenia: praca, dobrostan i błędy modeli

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę koncepcji 'ekonomii chodzenia' Davida G. Blanchflowera, która rzuca wyzwanie skostniałym dogmatom makroekonomicznym. Autor argumentuje, że tradycyjne wskaźniki, takie jak stopa bezrobocia czy krzywa Phillipsa, przestały adekwatnie opisywać rzeczywistość współczesnego rynku pracy. Kluczowym problemem staje się niedozatrudnienie oraz niepewne formy zatrudnienia, które generują ukryty luz na rynku, hamując presję płacową mimo niskiego bezrobocia nominalnego. Tekst porusza również dramatyczne konsekwencje społeczne niepewności ekonomicznej, w tym zjawisko 'śmierci z rozpaczy'. Blanchflower postuluje przejście od anachronicznych statystyk ku wskaźnikom jakościowym, które lepiej oddają realny dobrostan obywateli. To lektura obowiązkowa dla osób szukających zrozumienia przyczyn współczesnych kryzysów ekonomicznych i społecznych, wykraczająca poza ramy standardowych podręczników ekonomii głównego nurtu.

This article provides a thorough analysis of David G. Blanchflower's concept of "walking economics," which challenges established macroeconomic dogmas. The author argues that traditional indicators such as the unemployment rate and the Phillips curve no longer adequately describe the reality of the contemporary labor market. Underemployment and precarious employment are becoming key problems, generating hidden slack in the market, dampening wage pressure despite low nominal unemployment. The text also addresses the dramatic social consequences of economic uncertainty, including the phenomenon of "deaths of despair." Blanchflower advocates a shift from anachronistic statistics to qualitative indicators that better reflect the real well-being of citizens. This is essential reading for those seeking to understand the causes of contemporary economic and social crises, going beyond the scope of standard mainstream economics textbooks.

David G. Blanchflower kwestionuje tradycyjne podejście do analizy makroekonomicznej, szczególnie w kontekście rynku pracy. Jego "ekonomia chodzenia" stawia tezę, że dane jakościowe, odzwierciedlające ludzkie obawy i oczekiwania, potrafią skuteczniej przewidywać trendy gospodarcze niż konwencjonalne wskaźniki ilościowe. Krytykuje on ślepe poleganie na statystykach, takich jak stopa bezrobocia, które często nie oddają realnej sytuacji społecznej, zwłaszcza w odniesieniu do zjawiska niepełnego zatrudnienia i jego wpływu na dobrostan. Blanchflower argumentuje, że ignorowanie tych jakościowych sygnałów prowadzi do błędnych decyzji politycznych, które nakładają nieproporcjonalne koszty na najbardziej narażone grupy społeczne. Jego praca, wzmocniona obserwacjami z okresu pandemii COVID-19, stanowi wezwanie do redefinicji kryteriów realności w analizie makroekonomicznej i uwzględnienia ludzkiego wymiaru w procesie decyzyjnym. Stawia on tezę, że miarą sukcesu gospodarczego nie jest jedynie wzrost PKB, ale także stabilność zatrudnienia, przewidywalność dochodów i ogólny dobrostan obywateli. Blanchflower apeluje o zmianę priorytetów polityki gospodarczej, która powinna koncentrować się na tworzeniu warunków dla godnej pracy i odbudowie społecznej wspólnoty.

SŁOWA KLUCZOWE

ekonomia chodzenia | David G. Blanchflower | wskaźniki jakościowe | niedozatrudnienie | krzywa Phillipsa | NAIRU | luz na rynku pracy | śmierci z rozpaczy | podzatrudnienie | anachroniczne wskaźniki | dobrostan | presja płacowa | kontrakty zero-godzinowe | statystyki ILO | recesja

Ekonomia chodzenia: prymat obserwacji nad modelami

Współczesna ekonomia, zwłaszcza ta roszcząca sobie prawo do sterowania polityką pieniężną i fiskalną, uwielbia mówić o rygorze. W praktyce instytucjonalnej ten rygor zbyt często sprowadza się do kurczowego trzymania się wskaźników, które pasują do modelu, nawet jeśli dawno przestały opisywać świat. W tę uporządkowaną przestrzeń wkracza David G. Blanchflower, psując dobre samopoczucie profesjonalistów nie za pomocą emocji, lecz prostej, a dla wielu upokarzającej uwagi. Jeżeli wskaźnik ma moc uspokajania elit, a jednocześnie nie potrafi uspokoić ludzi, to jest to

wskaźnik nie tyle błędny, ile politycznie funkcjonalny. I właśnie dlatego należy go traktować z najwyższą podejrzliwością.

Rdzeń jego propozycji, nazwanej ekonomią chodzenia, nie jest tylko anegdotycznym ornamentem doczepionym do naukowego wywodu. To poważne roszczenie poznawcze, które można zrekonstruować formalnie. Głosi ono, że w systemach złożonych, gęsto usieciowanych sprzężeniami zwrotnymi, dane jakościowe – rozumiane jako ustrukturyzowane raporty o ludzkich lękach, oczekiwaniach i ocenach – potrafią wyprzedzać twarde dane ilościowe. Dzieje się tak, ponieważ są one bliższe źródłu, czyli miejscu, gdzie formują się ludzkie zachowania. W tym sensie „wąchanie powietrza" nie jest antynauką, lecz przypomnieniem, że w naukach społecznych część sygnału nie ma natury liczb, lecz naturę doświadczenia, które dopiero z czasem krzepnie w statystykach.

Blanchflower i jego współautorzy dowodzą wprost, że indeksy oczekiwań konsumenckich, takie jak te publikowane przez The Conference Board czy University of Michigan, przewidują spowolnienia gospodarcze i wzrost bezrobocia ze znacznym wyprzedzeniem, którego klasyczne modele często nie są w stanie osiągnąć. Teza ta została potwierdzona w badaniach nad prognozowaniem recesji, gdzie jakościowe wskaźniki strachu przed utratą pracy i oceny sytuacji gospodarczej zachowują swoją moc prognostyczną nawet po statystycznym uwzględnieniu opóźnień samego wskaźnika bezrobocia.

Pozwólmy sobie na chwilę na humor absurdu, który w ekonomii bywa potężnym narzędziem logicznym. Wyobraźmy sobie bank centralny jako instytucję, która twierdzi, że prowadzi pojazd wyłącznie na podstawie odczytów z tablicy rozdzielczej. Co więcej, z dumą ogłasza, że nie potrzebuje przedniej szyby, bo obraz za nią jest „jakościowy". W tym dowcipie nie chodzi o pogardę dla statystyki. Chodzi o pogardę dla przesądu, że tylko to, co policzalne, jest rzeczywiste. Ekonomia chodzenia jest więc próbą renegocjacji samego kryterium realności w analizie makroekonomicznej.

Aby nasza mapa myśli nie była płaska, musimy od razu zarysować fundamentalną pętlę: relację między metodą a przedmiotem badania. Metoda modelowa w makroekonomii zakłada istnienie względnie stabilnej zależności między miarami „luzu" na rynku pracy a dynamiką płac i cen. To rodzina intuicji znana w tradycji jako krzywa Phillipsa. W jej nowoczesnej wersji kluczowe jest pojęcie NAIRU, czyli stopy bezrobocia nieprzyspieszającej inflacji. Gdy bezrobocie spada poniżej tego progu, ma to generować presję płacową, która z kolei przekłada się na wzrost cen. Problem, na który wskazuje Blanchflower, polega na tym, że w realnym świecie NAIRU bywa nie tyle parametrem, ile ideologicznym usprawiedliwieniem dla polityki tolerującej wyższe bezrobocie.

Co ciekawe, współczesna literatura głównego nurtu w istocie przyznaje, choć znacznie ost

Wskaźnik bezrobocia: archaiczna miara kondycji rynku

Aby zachować analityczny rygor, musimy najpierw rozbroić samo pojęcie bezrobocia, gdyż Blanchflower z premedytacją gra na napięciu między statystyczną definicją a brutalną rzeczywistością. Standard Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO) dzieli populację na trzy klarowne kategorie: zatrudnionych, bezrobotnych i biernych zawodowo. Problem w tym, że do tej pierwszej kategorii kwalifikuje nawet minimalna aktywność ekonomiczna, co zrównuje stabilne zatrudnienie z pracą krótkotrwałą i nieregularną. Właśnie dlatego Blanchflower nazywa bezrobocie „anachronicznym wskaźnikiem" – mierzy ono bowiem nie to, co dziś decyduje o społecznej równowadze, lecz to, co dało się policzyć w epoce zdominowanej przez klasyczne etaty. Nie chodzi tu o negację bezrobocia jako realnego dramatu. Chodzi o negację jego miary jako wystarczającego opisu rzeczywistości.

Niepełne zatrudnienie paraliżuje politykę pieniężną

Bez perspektywy prawniczej każda dyskusja o niepełnym zatrudnieniu spłaszcza się do języka makroekonomii. Rynek pracy jest bowiem nie tylko areną podaży i popytu, lecz także misterną siecią prawnych kontraktów, które rozdzielają ryzyko i decydują o tym, kto ostatecznie poniesie koszt niepewności. Kontrakty o zerowej liczbie godzin, które w Wielkiej Brytanii stały się emblematem elastyczności, w rzeczywistości tworzą specyficzną formę dyspozycyjności bez żadnych gwarancji. Brytyjski Urząd Statystyczny (ONS) nie bez powodu prowadzi dla nich osobną, kwartalną statystykę, traktując je jako zjawisko strukturalnie istotne dla jakości pracy w całym kraju. Trzeba przy tym uczciwie przyznać, że status prawny takich pracowników nie jest czystą próżnią; istnieją minimalne uprawnienia, które nie znikają tylko dlatego, że umowa nie gwarantuje godzin. W debacie publicznej często miesza się brak gwarancji z brakiem praw, a to są dwie fundamentalnie różne rzeczy. Reuters, analizując dane ONS, podkreślał, że istnieją ustawowe osłony, choć ich zakres zależy od statusu, który w prawie brytyjskim rozróżnia kategorie pracownika i zatrudnionego. Dla Blanchflowera ta różnica jest kluczowa, bo pokazuje, jak system potrafi zręcznie zachować formalne uprawnienia, jednocześnie materialnie dewastując poczucie bezpieczeństwa.

Każda tak mocna teza musi jednak zmierzyć się z kontrargumentami, które w tym przypadku budują polemikę wydobywającą sedno sporu. Sceptyk mógłby zauważyć, że niedozatrudnienie to po prostu przejściowy, cykliczny problem, a więc nie należy budować na nim całej teorii rynku pracy. Mógłby też dodać, że praca w niepełnym wymiarze jest dla wielu świadomym wyborem – szczególnie dla studentów, rodziców czy seniorów – więc uogólnienia są niebezpieczne. Wreszcie,

mógłby wytoczyć najcięższe działo: spłaszczenie krzywej Phillipsa nie wynika z „luzu w godzinach", lecz z globalizacji, zakotwiczenia oczekiwań inflacyjnych, postępu technologicznego, osłabienia związków zawodowych czy rosnącej siły monopsonicznej firm, czyli przewagi pracodawców w dyktowaniu płac. Siła tej krytyki jest niezaprzeczalna, bo demaskuje ona pokusę jednego, prostego wyjaśnienia i przypomina o wieloczynnikowości zjawisk.

Blanchflower nie musi jednak kapitulować, by zachować intelektualną uczciwość. Może bowiem odpowiedzieć, że wieloczynnikowość nie obala jego tezy, lecz ją wzmacnia. Niedozatrudnienie staje się w tej optyce zmienną syntetyczną – soczewką, w której skupiają się wszystkie te abstrakcyjne siły i stają się osobistym doświadczeniem. Globalizacja, technologia i siła monopsoniczna nie objawiają się w życiu jako procesy z podręcznika; one manifestują się jako brak godzin, brak siły negocjacyjnej, brak podwyżek i brak stabilności. W tym sensie niedozatrudnienie nie jest konkurencyjnym wyjaśnieniem, lecz kanałem, którym te wszystkie zjawiska wlewają się w strukturę codzienności. A jeśli tak, to traktowanie oficjalnego bezrobocia U-3 jako wskaźnika nadrzędnego jest nie tyle błędem technicznym, ile błędem normatywnym, bo prowadzi do decyzji, które nakładają koszty na grupy już obciążone, pozwalając decydentom zachować spokój, że działają zgodnie z regułą.

Gdy na tę misterną strukturę nakłada się szok pandemii COVID-19, obraz staje się jeszcze ostrzejszy. Pandemia wywołała bowiem nie tylko masową dezorganizację rynku pracy i szok dobrostanowy, ale też zniekształcenia statystyczne, które Blanchflower chętnie przywołuje jako ostr

Blanchflower: płaska krzywa Phillipsa neguje inflację

Recepcja myśli Blanchflowera w świecie akademickim przypomina intelektualną schizofrenię. Z jednej strony jego tezy wchłonięto jako użyteczne, empiryczne korekty do standardowego modelu makroekonomii pracy. Dotyczy to zwłaszcza pomiaru ukrytego bezrobocia, czyli tak zwanego luzu, spłaszczenia krzywej Phillipsa oraz zjawiska, w którym sama stopa bezrobocia przestaje być wiarygodnym wskaźnikiem równowagi na rynku płac. Z drugiej jednak strony jego ostry styl i konsekwentne domaganie się, by instytucje polityki gospodarczej brały odpowiedzialność za ludzki dobrostan, traktowane są jako normatywne roszczenie, które rzekomo wykracza poza mandat nauki. Ta druga reakcja jest w istocie obroną starego, wygodnego porządku: nauka ma opisywać, instytucje działać, a cierpienie pozostawać poza równaniem, dopóki nie grozi inflacją. Blanchflower wysadza w powietrze ten komfortowy podział ról, bo jego wniosek nie jest moralny, lecz proceduralny. Jeżeli kategorie pomiaru systematycznie ignorują część rzeczywistości, to instytucje, które na nich opierają decyzje, nie mogą zasłaniać się neutralnością.

Warto zauważyć, że nawet życzliwe recenzje podkreślają jego kluczowy manewr: przesunięcie ciężaru z bezrobocia na niepełne zatrudnienie jako znacznie lepszą miarę „luzu" na rynku pracy. To z kolei pozwala trafniej ocenić presję płacową i inflacyjną. Taka rekonstrukcja jego myśli pojawia się w omówieniach książki Not Working, gdzie wskazuje się, że podzatrudnienie – czyli praca tymczasowa, niskopłatna i niepewna – staje się znacznie lepszym prognostykiem dynamiki płac niż sama stopa bezrobocia. Dziś wniosek ten ma już niemal techniczne znaczenie, bo stanowi gotową hipotezę o błędzie w polityce pieniężnej. Jeżeli bank centralny za wskaźnik napięcia na rynku pracy bierze wąską miarę bezrobocia U3, podczas gdy realny luz tkwi w szerszej mierze U6 oraz w niedostatku godzin pracy, to będzie zacieśniał politykę zbyt wcześnie. A potem będzie się dziwił, że płace nie rosną, mimo że hamulce zostały już wciśnięte.

W samej literaturze empirycznej, również tej tworzonej w ramach twardych standardów akademickich, argument Blanchflowera został sformułowany bez stylistycznych ozdobników i sprowadzony do testowalnych hipotez. W pracach pisanych wspólnie z Davidem Bellem pokazano, że w Wielkiej Brytanii to właśnie rosnąca liczba osób pragnących pracować więcej godzin i ogólne miary niepełnego zatrudnienia lepiej tłumaczą słabość presji płacowej. Jednocześnie wskazują one na spadek NAIRU, czyli stopy bezrobocia niepowodującej wzrostu inflacji, oraz na spłaszczenie krzywej Phillipsa. Widzimy też, jak ten argument przenika do debaty publicznej, gdy instytucje analityczne streszczają go w języku praktyki gospodarczej, wskazując, że powolny wzrost płac przy spadającym bezrobociu może wynikać z faktu, że to miary podzatrudnienia lepiej oddają nadmiar podaży pracy.

Równolegle rozwija się jednak druga linia recepcji, która nie tyle odrzuca tezy Blanchflowera, ile umieszcza je w szerszym kontekście zmian strukturalnych. Coraz częściej wskazuje się, że spłaszczenie krzywej Phillipsa jest związane nie tylko z rynkiem pracy, lecz także z globalnymi łańcuchami wartości i pozycją gospodarek w sieciach produkcyjnych. To właśnie globalizacja osłabia transmisję krajowej presji płacowej na inflację. Ten kierunek analizy nie unieważnia jednak dorobku Blanchflowera. On go uzupełnia. Jeśli bowiem globalizacja sama w sobie spłaszcza krzywą Phillipsa, to

Niestabilność pracy generuje „śmierci z rozpaczy"

Są w ekonomii pojęcia, które działają jak papierek lakmusowy, demaskując ograniczenia każdej pojedynczej teorii. „Śmierci z rozpaczy" bez wątpienia do nich należą. Termin wprowadzony do naukowego krwiobiegu przez Anne Case i Angusa Deatona nie opisuje bowiem prostej przyczyny, lecz całą strukturę sprzężeń zwrotnych. Rynek pracy, zdrowie psychiczne, uzależnienia i instytucje

publiczne splatają się w niej w system zdolny do społecznej autodestrukcji. David Blanchflower nie traktuje tego pojęcia jako chwytliwej metafory. Wbudowuje je w sam rdzeń ekonomii rynku pracy jako zmienną, której zignorowanie byłoby aktem poznawczej kapitulacji.

W klasycznej ekonomii dobrobytu zdrowie i śmiertelność traktowano jako czynniki zewnętrzne, dane wejściowe do modelu, ewentualnie jako koszt, który można skorygować odpowiednią polityką. Fenomen „śmierci z rozpaczy" wysadza ten wygodny podział w powietrze. Pokazuje bowiem, że w pewnych warunkach instytucjonalnych rynek pracy staje się maszyną generującą nie tylko nierówności dochodowe, lecz także systematyczne pogorszenie zdrowia i skrócenie życia w precyzyjnie określonych grupach. Nie mamy tu do czynienia z efektem ubocznym, lecz z fundamentalną funkcją ustroju pracy, który zatracił zdolność do reprodukowania sensu, stabilności i przewidywalności.

Blanchflower konsekwentnie odrzuca narrację zrzucającą winę na same ofiary. Nie twierdzi, że samobójstwa, przedawkowania czy alkoholizm to wyłącznie problem medyczny lub kulturowy. Jego stanowisko jest bardziej radykalne: czynniki psychologiczne i kulturowe są jedynie przekaźnikiem, a nie źródłem problemu. Strukturalnym zapalnikiem jest trwałe zerwanie umowy społecznej – relacji między wysiłkiem a nagrodą, między dyspozycyjnością a bezpieczeństwem, między pracą a godnością. Rynek, który oferuje jedynie formalne zatrudnienie bez materialnej stabilności, generuje stan permanentnej niepewności. Ta zaś, rozciągnięta w czasie, działa jak chroniczny stresor biologiczny i społeczny. W takim układzie rozpacz przestaje być jednostkową anomalią. Staje się racjonalną reakcją organizmu na warunki, w których planowanie przyszłości staje się aktem czystej fantazji.

Kluczowe staje się tu pojęcie „blizny", które Blanchflower często stosuje w odniesieniu do bezrobocia i niepełnego zatrudnienia w młodości. Blizna to nie jednorazowa strata, lecz trwała zmiana trajektorii całego życia. Oznacza niższe przyszłe zarobki, gorsze zdrowie, większą podatność na wykluczenie i słabsze zakorzenienie w społeczeństwie. W tym ujęciu „śmierci z rozpaczy" są zaledwie krańcowym punktem na kontinuum, które zaczyna się od utraty stabilnej pracy, przechodzi przez chroniczny lęk i depresję, a kończy na autodestrukcji. Ekonomia, która nie dostrzega tego kontinuum, nie jest wcale neutralna. Jest po prostu ślepa na konsekwencje własnych teorii.

Wyobraźmy sobie instytucję, która ogłasza sukces, bo spadła stopa bezrobocia, jednocześnie notując wzrost liczby samobójstw i hospitalizacji psychiatrycznych. Pytana o to, odpowiada, że zdrowie psychiczne nie leży w zakresie jej kompetencji. To tak, jakby producent żywności chwalił się wydajnością, ignorując fakt, że jego produkty masowo wywołują zatrucia, ponieważ za normy jakości odpowiada inny departament. Blanchflower, mówiąc o bezrobociu jako o „anachronicznym

wskaźniku”, demaskuje właśnie ten anachroniczny podział odpowiedzialności, który pozwala każdej instytucji twierdzić, że problem leży gdzie indziej.

Z perspektywy bardziej formalnej mamy tu do

COVID-19 wymusza zwrot ku danym w czasie rzeczywistym

Pandemia COVID-19 nie była w analizie Blanchflowera kolejnym szokiem koniunkturalnym, który można zamknąć w schludnych modelach recesji i odbicia. Była zdarzeniem sejsmicznym, które brutalnie obnażyło to, co w normalnych czasach pozostawało ukryte i rozproszone, maskowane przez opóźnienia raportów statystycznych. W jednej chwili stało się jasne, że gospodarka nie jest maszyną do produkcji i wymiany, lecz kruchą siecią ludzkich oczekiwań, lęków i zdolności adaptacyjnych. W tym sensie pandemia była dla ekonomii tym, czym potężne trzęsienie ziemi jest dla geologa. Odsłoniła uskoki tektoniczne, które istniały od dawna, lecz były ignorowane, bo nie mieściły się w języku codziennej stabilizacji.

W tym kryzysowym momencie klasyczne wskaźniki zaczęły zawodzić w sposób wręcz spektakularny. Stopa bezrobocia, oparta na definicji aktywnego poszukiwania pracy, stała się absurdalną miarą w warunkach, gdy gospodarka została administracyjnie zamrożona. Dane o płacach uległy potężnemu zniekształceniu przez efekty kompozycyjne – gdy z rynku wypadali najniżej zarabiający, średnia płaca rosła, tworząc iluzję poprawy w chwili, gdy sytuacja milionów gospodarstw domowych dramatycznie się pogarszała. Jednocześnie subiektywne wskaźniki dobrostanu, jakości snu, poczucia bezpieczeństwa oraz dane o wyszukiwaniach fraz „bezrobocie” czy „pomoc socjalna” reagowały niemal natychmiast. To zderzenie czasów reakcji było empirycznym dowodem na tezę Blanchflowera, że dane „miękkie” bywają twardsze od „twardych”, o ile tylko mierzą zjawisko u jego źródła.

Pandemia nie tyle stworzyła nową metodologię, ile przyznała rację tej, która już istniała, lecz była traktowana jako ekscentryczny dodatek. Ekonomia „chodzenia po internecie” okazała się nie fanaberią, lecz niezbędnym uzupełnieniem aparatu poznawczego. Dane o mobilności, nastrojach i lękach stały się systemem wczesnego ostrzegania, bez którego polityka publiczna poruszałaby się po omacku. Blanchflower nie twierdził, że te dane są nieomylne. Twierdził coś znacznie bardziej niepokojącego dla oficjalnych instytucji: że dane tradycyjne są systematycznie spóźnione. A spóźnienie w polityce rynku pracy nigdy nie jest neutralne, ponieważ kumuluje koszty w obszarze zdrowia psychicznego, w postaci blizn na karierach i erozji zaufania społecznego.

Na tym fundamencie można sformułować szkic doktryny praktycznej, która traktuje myśl Blanchflowera poważnie, nie redukując jej do jednowymiarowego keynesizmu na czas kryzysu. Doktryna ta nie jest programem partyjnym ani listą życzeń. Jest zbiorem zasad instytucjonalnej racjonalności, które można zrekonstruować niezależnie od bieżących sympatii ideologicznych.

Pierwszą zasadą jest prymat rynku pracy jako kręgosłupa ładu gospodarczego. Oznacza to przyjęcie, że stabilność zatrudnienia i przewidywalność dochodów nie są produktem ubocznym wzrostu, lecz warunkiem jego trwałości. Państwo i bank centralny, które traktują rynek pracy jako zmienną wtórną wobec inflacji, rezygnują z kontroli nad jednym z głównych kanałów reprodukcji porządku społecznego. W praktyce wymaga to włączenia miar niepełnego zatrudnienia (podzatrudnienia) i dobrostanu do samego rdzenia diagnozy makroekonomicznej, a nie do jej aneksów.

Drugą zasadą jest asymetria strat, której nie wolno zacierać w imię estetyki symetrycznych celów. Blanchflower konsekwentnie przyp

Subiektywny dobrostan: predyktor kryzysów społecznych

W tym miejscu odsłania się klasyczna aporia, czyli wewnętrzna sprzeczność, nowoczesnej świadomości instytucjonalnej. Z jednej strony państwo i bank centralny potrzebują obiektywnych wskaźników, by na nich oprzeć legitymizację swoich decyzji. Z drugiej strony społeczeństwo nie doświadcza rzeczywistości w kategoriach wskaźników, lecz w kategoriach życia. Kiedy polityka publiczna opiera się wyłącznie na logice instytucji, która za realne uznaje tylko to, co mieści się w jej procedurach, dochodzi do urzeczowienia. W tym procesie ludzie stają się danymi, a dane stają się losem. Blanchflower jest krytykiem tego zjawiska nie poprzez filozoficzne deklaracje, lecz przez sam wybór zmiennych, które bada.

Dlatego jego „ekonomia chodzenia po internecie” to coś więcej niż metodologiczna nowinka. W czasie pandemii COVID-19 wiele procesów społecznych przeniosło się do sfery cyfrowej. Zachowania, które dawniej obserwowano na ulicach, stały się widoczne w zapytaniach do wyszukiwarek, danych o mobilności czy rezerwacjach stolików. W tej logice Google Trends i podobne zbiory danych stają się cyfrowym odpowiednikiem dawnej obserwacji pustych toreb na zakupy. Nie jest to jednak fetysz technologii, lecz próba uchwycenia sygnału tam, gdzie on się rodzi – w czasie rzeczywistym, u samego źródła ludzkich decyzji i lęków.

Pandemia okazała się bezcennym laboratorium, ponieważ brutalnie ujawniła, jak krucha jest iluzja stabilności. Spadek produktu w Wielkiej Brytanii w drugim kwartale 2020 roku był

bezprecedensowy w historii nowoczesnych statystyk. Skala wstrząsu, liczona w dziesiątkach procent, miała charakter nie tylko gospodarczy, ale i epistemiczny – pokazała, że standardowe modele ekonomiczne rzadko są projektowane na tak gwałtowne wahania. Ekonomia chodzenia działa tu jak prymitywny, lecz niezwykle skuteczny sejsmograf: zanim pojawią się pełne dane z rachunków narodowych, w drganiach codziennych zachowań, lęków i zapytań widać już nadchodzące trzęsienie ziemi.

W okresach kryzysu, gdy rynek pracy staje się źródłem fundamentalnej niepewności, polityka pieniężna i fiskalna decydują o losie milionów – o tym, czy cierpienie zostanie rozproszone, czy też skumulowane w określonych grupach. Blanchflower, wychowany w tradycji keynesowskiej, przypomina, że na negatywny wstrząs należy odpowiadać skoordynowanym bodźcem, a nie moralistyką oszczędności. W swoich wypowiedziach politykę cięć (austerity) określa nie tyle jako błędną, ile jako destrukcyjną społecznie. W jednym z wywiadów podsumował ją zdaniem brzmiącym jak akt oskarżenia: „austerity produced the slowest recovery in a recession for 300 years", co oznacza, że oszczędności przyniosły najwolniejsze ożywienie po recesji od trzystu lat. Takie sformułowania budzą sprzeciw technokratycznej estetyki, bo są zbyt ostre. Ale ich ostrość jest funkcją odpowiedzialności: jeśli polityka ma realne konsekwencje zdrowotne, to język ma prawo być bezceremonialny.

Ktoś mógłby zapytać, czy to nie jest retoryczna przesada. W tym momencie dochodzimy do najmroczniejszego wątku, który spina cały projekt Blanchflowera: zjawiska „śmierci z rozpaczy". Termin ten, wprowadzony do debaty przez Anne Case i Angusa Deatona, opisuje wzrost zgonów z powodu przedawkowań narkotyków, chorób alkoholowych i samobójstw, szczególnie dotkliwy dla konkretnych grup społecznych. W literaturze medycznej można znaleźć ujęcie, które oddaje radykalizm tej tezy: „myślimy o wszystkich tych zgonach jako o samobójstwach, tylko w bardzo szerokim sensie". Chodzi o ideę, że część zgonów związanych z nałogami ma strukturę społecznie wytworzonej autodestrukcji, a nie jest jedynie przypadkowym zdarzeniem.

Blanchflower bierze ten termin i wprowadza go do ekonomii jako dowód na to, że rynek pracy nie jest jednym z wielu sektorów gospodarki, lecz instytucją konstytuującą całe życie społeczne. Jego fundamentalne przekonanie głosi, że praca jest nośnikiem uznania, tożsamości i przynależności, a jej brak – również ten ukryty pod postacią niepełnego zatrudnienia – wywołuje realne skutki zdrowotne. W tej perspektywie postulat „pełnego zatrudnienia" przestaje być hasłem o liczbie etatów, a staje się programem odbudowy wspólnoty w warunkach nowoczesnej gospodarki.

Tu właśnie domyka się pętla jego mapy myśli: od pomiaru bezrobocia, przez niepełne zatrudnienie, zdrowie psychiczne, reakcję polityczną w postaci populizmu, aż po decyzje banków centralnych. To nie jest łańcuch moralnych ocen, lecz łańcuch przyczynowości instytucjonalnej. Jeżeli system

trwale generuje segmenty społeczeństwa pozbawione stabilnej pracy, pewności i ścieżek awansu, to wytwarza również gniew, który prędzej czy później znajdzie swoją polityczną reprezentację. Publicystyczna formuła Blanchflowera, że „nędza generuje nienawiść", jest powrotem do intuicji znanej z tradycji Williama Beveridge'a: nędza nie jest tylko brakiem dóbr, jest generatorem wrogości społecznej. To teza niewygodna dla biznesu, bo sugeruje, że niestabilność polityczna może być wewnętrznym skutkiem przyjętej architektury rynku pracy.

Jednocześnie, aby nie popaść w dogmatyzm, trzeba wskazać pole do polemiki. Nie każda polityczna radykalizacja wynika z sytuacji na rynku pracy, a nie każda rozpacz jest prostą funkcją zarobków. Istnieją konkurencyjne wyjaśnienia, które podkreślają rolę czynników kulturowych, kryzysu więzi, zmian w strukturze rodziny czy epidemii uzależnień napędzanych przez praktyki firm farmaceutycznych. Blanchflower nie neguje tych wątków, lecz dokonuje kluczowego rozróżnienia: czynniki kulturowe często są pośrednikiem, natomiast rynek pracy jest warunkiem możliwości stabilnego życia w nowoczesności. To on determinuje, czy jednostka może cokolwiek planować i utrzymać się bez poczucia degradacji. W tym sensie praca pozostaje instytucją pierwotną w porządku reprodukcji społecznej.

Blanchflower od dawna argumentuje, że bezrobocie ma znacznie większy koszt dla dobrostanu niż inflacja, co potwierdzają liczne badania. W jednym z komunikatów cytuje się jego wniosek, że wzrost bezrobocia o jeden punkt procentowy obniża poczucie szczęścia wielokrotnie silniej niż analogiczny wzrost inflacji. Dla banków centralnych to prawdziwa mina podłożona pod fundamenty ich tradycyjnego mandatu. Sugeruje bowiem, że asymetria ludzkiego cierpienia powinna być wbudowana w ich funkcję straty. A jeśli tak, to trzeba przestać udawać, że jedyną dopuszczalną racjonalnością jest ta, która wszystko obiektywizuje, sprowadzając ludzkie dramaty do chłodnych liczb.

Austerity: błąd dławiący ożywienie gospodarcze

W okresach kryzysowych, gdy rynek pracy staje się źródłem niepewności, polityka pieniężna i fiskalna decydują o tym, czy cierpienie zostanie rozproszone, czy brutalnie skoncentrowane. David Blanchflower, wychowany w tradycji keynesowskiej, uparcie przypomina, że na ujemny wstrząs należy odpowiadać skoordynowanym bodźcem, a nie moralistyką oszczędności. W swoich wypowiedziach politykę oszczędności określa jako działanie nie tyle błędne, co po prostu destrukcyjne społecznie. W jednym z wywiadów streszcza ją w zdaniu brzmiącym jak akt oskarżenia: „austerity produced the slowest recovery in a recession for 300 years", co znaczy, że polityka cięć zafundowała nam najwolniejsze ożywienie po recesji od trzech stuleci. Takie

sformułowania, rzecz jasna, gwałcą estetykę technokratyczną – są zbyt ostre. Ale ostrość jest tu funkcją odpowiedzialności: jeżeli polityka ma konsekwencje zdrowotne, język ma prawo być bezceremonialny.

Prekaryjność pracy napędza radykalny populizm

Z perspektywy „chłodnej profetyki" można zarysować trzy najbardziej prawdopodobne scenariusze, które zapewne będą się wzajemnie przenikać. Pierwszy to dalsze spłaszczanie relacji między rynkiem pracy a inflacją. Zjawisko to będzie skłaniało część banków centralnych do kurczowego trzymania się modeli NAIRU, nawet jeśli ich obrona w świetle danych empirycznych stanie się karkołomna. W tym scenariuszu spór o pełne zatrudnienie będzie tylko narastał, podobnie jak fundamentalne pytanie o mandat banku centralnego: czy ma on maksymalizować zatrudnienie, czy raczej utrzymywać pewien poziom bezrobocia jako strategiczny bufor? Już dziś widać, że debata o NAIRU jest politycznie rozgrzana do czerwoności. Banki centralne bronią swoich szacunków jako filara wiarygodności, podczas gdy rządy i związki zawodowe postrzegają je jako narzędzie dyscyplinowania pracowników.

Druga trajektoria to awans ryzyk psychospołecznych do rangi kluczowego czynnika produkcji. Oznacza to, że zdrowie psychiczne i dobrostan przesuną się z marginesu do samego centrum debaty, ponieważ staną się twardym ograniczeniem podaży pracy, a co za tym idzie – hamulcem wzrostu gospodarczego. W tym scenariuszu rosnąć będzie znaczenie regulacji dotyczących warunków zatrudnienia: przewidywalności grafików, prawa do bycia offline, standardów bezpieczeństwa psychospołecznego i odpowiedzialności pracodawców za organizację pracy. To świat, w którym argumenty Blanchflowera o „zgonach z rozpaczy" stają się częścią „twardej" ekonomii, ponieważ rozpacz przekłada się wprost na produktywność i zdolność gospodarki do utrzymania aktywności zawodowej.

Trzecia trajektoria, najostrzejsza, polega na sprzężeniu zwrotnym między pracą prekaryjną, kruchością zdrowotną a politycznym gniewem. Ta mieszanka będzie generować nowe cykle populizmu, powracające falami w zależności od tego, czy gospodarki zdołają stworzyć ścieżki awansu dla grup dotkniętych degradacją statusu. Blanchflower, cytując motto Williama Beveridge'a – „nędza rodzi nienawiść" – przypomina, że w powojennej tradycji pełne zatrudnienie było nie tylko polityką gospodarczą, lecz także polityką pokoju społecznego. W tym sensie najważniejszą prognozą dla globalnego biznesu nie będzie ta o inflacji czy stopach procentowych, lecz ta o napięciach społecznych, które determinują stabilność rynków, łańcuchów dostaw i całych porządków regulacyjnych.

John Maynard Keynes pisał, że „długi okres jest mylącym przewodnikiem w sprawach bieżących. W długim okresie wszyscy będziemy martwi", krytykując w ten sposób teoretyczny komfort uspokajania się obietnicą przyszłej równowagi. Karl Polanyi przypominał, że praca nie jest zwykłym towarem, a jego maksyma stała się symbolem nowoczesnego prawa pracy. Z kolei Beveridge, umieszczając na okładce swojego programu zdanie „nędza rodzi nienawiść", osadzał politykę zatrudnienia wprost w logice bezpieczeństwa ustrojowego. Blanchflower stoi dokładnie w tej samej linii, choć mówi językiem współczesnych danych. W jego ujęciu rynek pracy jest miejscem, gdzie porządek gospodarczy ujawnia swój stosunek do człowieka, a tym samym – swój stosunek do własnej trwałości.

Bankowość centralna: priorytet dla pełnego zatrudnienia

Polemika z Davidem Blanchflowerem jest dziś w istocie polemiką z dwiema tezami naraz. Po pierwsze, z jego tezą empiryczną, że oficjalna stopa bezrobocia przestała być właściwą miarą napięcia na rynku pracy, ponieważ prawdziwy luz przeniósł się do sfery niepełnych etatów, niedoboru godzin i pracy poniżej kwalifikacji. Po drugie, z jego tezą instytucjonalną, że banki centralne i elity decyzyjne uległy dyscyplinie własnych modeli, co w praktyce oznacza, iż traktują wskaźniki jak rzeczywistość, a rzeczywistość jak statystyczny hałas, o ile nie mieści się w ich parametryzacji. Pierwsza teza jest dla akademika weryfikowalna, druga zaś dla technokraty obraźliwa, bo podważa jego rzekomą niewinność.

Zacznijmy od tego, gdzie Blanchflower ryzykuje. Ryzykuje przede wszystkim wtedy, gdy związek między rynkiem pracy a ludzką rozpaczą ujmuje w formie niemal jednego, prostego mechanizmu, podczas gdy świata społecznego rzadko daje się do takiego uproszczenia sprowadzić bez dotkliwej straty. Epidemia opioidowa, drapieżne praktyki przemysłu farmaceutycznego, lokalne konfiguracje kulturowe, erozja więzi, samotność czy ekonomia polityczna mediów stanowią realne czynniki pośredniczące, których nie wolno wymazać w imię analitycznej elegancji. Kto je wymazuje, ten daje krytykom tanie zwycięstwo. Jednak Blanchflower, czytany uważnie, nie głosi tezy o jedynej przyczynie, lecz o warunku możliwości. Nie twierdzi, że rynek pracy sam z siebie generuje każdą rozpacz. Mówi raczej, że tworzy on strukturę podatności, w której rozpacz staje się statystycznie i biologicznie prawdopodobna, bo znika stabilna relacja między wysiłkiem a nagrodą, a w jej miejsce wchodzi stan permanentnej dyspozycyjności bez cienia przewidywalności.

W tym miejscu jego krytycy często popełniają błąd kategorialny, udając, że obalenie jednego kanału przyczynowego unieważnia cały argument. Tymczasem argument Blanchflowera nie jest

pojedynczą strzałą przyczynowości, lecz misternym układem sprzężeń zwrotnych. Niepełne zatrudnienie osłabia pozycję przetargową pracownika. To osłabienie tłumi wzrost płac. Tłumienie płac zwiększa niepewność i chroniczny stres. Chroniczny stres pogarsza zdrowie psychiczne i zwiększa podatność na uzależnienia. Pogorszenie zdrowia psychicznego obniża z kolei zdolność do utrzymania stabilnej pracy. I tak pętla się zamyka, a jej zamknięcie nie wymaga jednego demona w środku, wystarczy bowiem wiele małych, kumulujących się mechanizmów. Jeśli krytyk nie widzi tej pętli, zawsze będzie widział jedynie jej fragment, po czym stwierdzi, że fragment nie wyjaśnia całości. To prawda, ale nie jest to odpowiedź na argument, tylko na własne nieporozumienie.

Drugi obszar ryzyka w myśli Blanchflowera polega na świadomym naruszeniu pewnego tabu bankowości centralnej, mianowicie tabu asymetrii. Banki centralne uwielbiają mówić językiem symetrii celu inflacyjnego, symetrii reakcji i symetrii mandatu. Blanchflower wprowadza asymetrię i robi to w sposób brutalny. Mówi wprost, że koszt bezrobocia i niepełnego zatrudnienia jest w ludzkim dobrostanie tak wielki, iż umiarkowane odchylenia inflacji są w porównaniu z nim relatywnie mniej dotkliwe. To teza, która podkopuje tradycyjny, niemal automatyczny odruch restrykcji. Kto jest przyzwyczajony do myślenia, że wiarygodność banku centralnego jest świętością, ten uzna to za herezję. Lecz ta herezja ma solidną strukturę argumentu. Jeśli polityka publiczna ma minimalizować

Praca jako fundament ładu społeczno-ekonomicznego

Gdyby odrzucić retoryczne ozdobniki i domknąć ten wywód, pozostaje teza prosta i radykalna zarazem. Rynek pracy nie jest po prostu jednym z sektorów gospodarki. Jest fundamentalną instytucją, która tworzy warunki możliwości życia zbiorowego w nowoczesnym świecie. Wszystko, co w ekonomii nazywamy stabilnością, wzrostem czy konkurencyjnością, opiera się na cichym założeniu, że większość ludzi ma dostęp do pracy – pracy, która daje nie tylko dochód, ale też przewidywalność, społeczne uznanie i sensowną relację między wysiłkiem a nagrodą. Kiedy to założenie przestaje obowiązywać, cała reszta wskaźników staje się sceniczną dekoracją w teatrze, którego konstrukcja nośna właśnie pęka.

Myśl Davida G. Blanchflowera wpisuje się w długą, choć dziś nieco zapomnianą, tradycję ekonomii politycznej, która nie bała się mówić o pracy jako o fundamencie społecznego ładu. W tym sensie Blanchflower nie jest rewolucjonistą, lecz raczej rekonstruktorem. Przywraca do debaty intuicje, które u Williama Beveridge'a przybierały postać tezy, że nędza rodzi nienawiść; u Karla Polanyiego brzmiały jak ostrzeżenie, że praca nie jest zwykłym towarem; a u Johna Maynarda Keynesa miały formę zakazu usprawiedliwiania teraźniejszego cierpienia obietnicą przyszłej równowagi.

Blanchflower dopisuje do tej tradycji jedno zdanie, będące jednocześnie diagnozą i aktem oskarżenia: oficjalna stopa bezrobocia stała się wskaźnikiem anachronicznym, bo przestała mierzyć to, co naprawdę decyduje o społecznej równowadze.

Jego kluczowe przesunięcie polega na zmianie pytania. Zamiast pytać, ilu ludzi nie ma pracy, pyta, ilu ma pracę, która nie działa. Pracę, która nie gwarantuje wystarczającej liczby godzin, nie zapewnia dochodu pozwalającego na godne życie i nie daje przewidywalności, a przez to odbiera elementarne poczucie egzystencjalnego bezpieczeństwa. W tej perspektywie niepełne zatrudnienie, czyli tak zwany underemployment, przestaje być statystycznym marginesem, a staje się głównym nośnikiem „luzu" na rynku pracy, który tłumi płace, osłabia pozycję przetargową pracowników i generuje chroniczny stres. To właśnie dlatego krzywa Phillipsa, obrazująca związek między bezrobociem a inflacją, spłaszcza się nie jako empiryczna ciekawostka, lecz jako symptom zmiany ustrojowej. Rynek pracy przestał przekładać ożywienie gospodarcze na poprawę warunków życia, ponieważ jego instytucjonalną architekturę przestawiono z trybu stabilności na tryb pełnej dyspozycyjności.

Blanchflower dociera do granicy, której wielu ekonomistów wolałoby nie przekraczać. Pokazuje bowiem, że skutki tej zmiany nie kończą się na stagnacji płac. Przenikają głębiej, w sferę zdrowia psychicznego, uzależnień i rosnącej śmiertelności, którą Anne Case i Angus Deaton nazwali „śmierciami z rozpaczy". Włączenie tych zjawisk do analizy rynku pracy nie jest publicystycznym chwytem. To logiczna konsekwencja uznania, że praca formuje naszą tożsamość, relacje społeczne i zdolność do planowania przyszłości. Gdy ta funkcja zostaje brutalnie naruszona, koszty pojawiają się dokładnie tam, gdzie ekonomia głównego nurtu przyzwyczaiła się nie patrzeć.

Oczywiście, granice myśli Blanchflowera są realne. Nie każdy akt rozpaczy da się sprowadzić do problemów na rynku pracy, a nie każda niestabilność zawodowa prowadzi do autodestrukcji. Istnieją przecież bufory kulturowe, zdrowotne, rodzinne czy lokalne, które mogą ten związek osłabiać lub wzmacniać. Jednak krytycy, którzy na

Model prekaryjny obniża produktywność i lojalność

W tym momencie do gry wkracza biznes, ale już nie w roli recenzenta idei, lecz podmiotu, który zaczyna płacić rachunek. Z perspektywy przedsiębiorstw kluczowe staje się to, co przez dekady zbywano jako „miękki temat": koszty chorobowości, absencji, prezenteizmu oraz ryzyk psychospołecznych w pracy. Raporty i debaty w krajach rozwiniętych coraz dobitniej pokazują, że zdrowotne koszty pracy, rozumiane jako utrata produktywności i rosnąca niezdolność do jej wykonywania, osiągają skalę makroekonomiczną. W Wielkiej Brytanii szacunki IPPR wskazują, że

„ukryty koszt” chorób i obniżonej wydajności urósł do 103 miliardów funtów rocznie, z potężnym udziałem prezenteizmu, czyli praktyki świadczenia pracy mimo choroby, która nie tyle ratuje wyniki, ile systemowo pogłębia problem. Równolegle w refleksji europejskiej krystalizuje się pojęcie ryzyk psychospołecznych w pracy, co rodzi rosnącą presję regulacyjną i nowe oczekiwania wobec menedżerów.

W tej nowej optyce Blanchflower przestaje być dla części biznesu ideologiem, a staje się diagnostą ryzyka. Jego nacisk na niepełne zatrudnienie i godność pracy można wreszcie przetłumaczyć na język zrozumiały dla rady nadzorczej. Podzatrudnienie i niepewność zatrudnienia napędzają bowiem rotację, hamują uczenie się organizacji, podnoszą koszty błędów i rozszczelniają kulturę bezpieczeństwa. W sektorach usługowych przekładają się wprost na jakość obsługi i lojalność klientów. Dla globalnych korporacji jest to ryzyko nie tylko kosztowe, ale i polityczne – praca prekaryjna i jej zdrowotne konsekwencje tworzą bowiem środowisko podatne na nagłe zmiany regulacji i gwałtowne wahania nastrojów społecznych. A więc na wszystko to, co rynki finansowe nazywają niepewnością reżimu.

W tym właśnie punkcie widać, jak tezy Blanchflowera zaczynają rezonować w sposób, który on sam, jako ekonomista rynku pracy, w pewnym sensie przewidział. Skoro praca jest fundamentem wszystkiego, to staje się ona kluczowym zasobem strategicznym, a nie wyłącznie pozycją w arkuszu kosztów. Biznes zaczyna postrzegać rynek pracy nie jako magazyn siły roboczej, lecz jako złożony ekosystem ryzyka. Ten intelektualny zwrot widać także w działaniach instytucji odpowiedzialnych za stabilność finansową, które do swoich analiz włączają czynniki dawniej uznawane za zewnętrzne. Dziś ryzyka klimatyczne traktuje się jako źródło zaburzeń na rynku pracy i napięć społecznych, które mogą mieć potężne konsekwencje makroekonomiczne.

Blizny na rynku pracy: trwałe wykluczenie młodych

Rekomendacje Davida Blanchflowera bywają w debacie publicznej redukowane do kilku chwytliwych haseł, z których najbardziej znane to wezwanie do „wciśnięcia pedału gazu” oraz teza, że banki centralne panicznie boją się inflacji, której strukturalnie już nie ma. Taka redukcja jest niezwykle wygodna dla krytyków, ponieważ pozwala zepchnąć autora do narożnika z etykietą keynesowskiego radykała, który nie pojmuje fundamentalnych ryzyk makroekonomicznych. Tymczasem przy bliższej rekonstrukcji widać wyraźnie, że jego propozycje nie są zbiorem doraźnych sztuczek stymulacyjnych, lecz składają się na spójny projekt instytucjonalny, w którym polityka pieniężna, fiskalna, rynek pracy i prawo tworzą jedną architekturę racjonalności. I to właśnie ta architektura, a nie pojedyncze instrumenty, jest właściwym przedmiotem sporu.

Punktem wyjścia jest fundamentalna rewizja samego pojęcia pełnego zatrudnienia. Blanchflower konsekwentnie podważa dominujące w bankach centralnych szacunki NAIRU, czyli stopy bezrobocia nieprzyspieszającej inflacji, która stała się niemal świętym Graalem technokratów. Jego argument nie polega na prostym okrzyku, że „inflacji nie należy się bać", lecz na tezie znacznie subtelniejszej, a przez to bardziej wywrotowej. Współczesne gospodarki rozwinięte, zwłaszcza Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, przez dekady funkcjonowały poniżej swojego realnego potencjału, ponieważ elity decyzyjne reagowały na każdy spadek bezrobocia, jakby zwiastował on nieuchronne przegrzanie płacowe. Tymczasem empirycznie obserwowana stagnacja płac, mimo rekordowo niskiego bezrobocia przed pandemią, dowodzi, że przestrzeń do absorpcji pracy była znacznie większa, niż dopuszczały to modele.

Blanchflower idzie tu pod prąd dominującej ostrożności i twierdzi, że gospodarka może bezpiecznie funkcjonować przy stopach bezrobocia rzędu dwóch i pół procenta, a być może nawet niższych, zanim pojawi się realna presja inflacyjna. To stanowisko budzi gwałtowny sprzeciw, ponieważ narusza centralny dogmat powojennej makroekonomii, wedle którego stabilność cen jest warunkiem wszelkiej działalności gospodarczej. Jego argumentacja nie jest jednak dogmatyczna. Odwołuje się do danych o płaskości krzywej Phillipsa, do roli zakotwiczonych oczekiwań inflacyjnych, do globalnych rynków pracy oraz do instytucjonalnych zmian w negocjacjach płacowych. W tej perspektywie inflacja nie jest automatycznym skutkiem niskiego bezrobocia, lecz zjawiskiem wymagającym określonej konfiguracji siły przetargowej pracowników, której dziś często po prostu brakuje.

Z tej diagnozy wynika pierwsza rekomendacja o charakterze systemowym. Banki centralne powinny przestać traktować niskie bezrobocie jako sygnał alarmowy sam w sobie i zacząć analizować rynek pracy w kategoriach niepełnego zatrudnienia, stagnacji płac i ludzkiego dobrostanu. Oznacza to nie tylko zmianę modeli prognostycznych, lecz także fundamentalną zmianę funkcji straty, w której koszt bezrobocia i zjawiska podzatrudnienia byłby ważony znacznie wyżej niż umiarkowane odchylenia inflacji od celu. Blanchflower wprost sugeruje, że obecny cel inflacyjny na poziomie dwóch procent jest arbitralny i historycznie uwarunkowany, a jego lekkie podniesienie mogłoby stworzyć przestrzeń dla dłuższego okresu luźniejszej polityki pieniężnej, sprzyjającej odbudowie rynku pracy.

Drugi filar jego rekomendacji dotyczy polityki fiskalnej i inwestycji publicznych. W tej sferze Blanchflower jest bezkompromisowy, określając politykę oszczędności po kryzysie finansowym jako błąd o konsekwencjach nie tylko gospodarczych, lecz także zdrowotnych i politycznych. Jego słynna teza, że polityka oszczędności zabija, nie jest figurą retoryczną, lecz skrótem myślowym, za którym stoi argument o kumulatywnym wpływie cięć wydatków publicznych na rynek pracy, zdrowie

psychiczne i spójność społeczną. W tej optyce państwo, które w czasie kryzysu ogranicza inwestycje i wsparcie, przerzuca całe ryzyko na jednostki w momencie, gdy ich zdolność do absorpcji tego ryzyka jest najniższa.

Proponowanym rozwiązaniem jest powrót do myślenia w kategoriach dużych programów inwestycyjnych, które tworzą miejsca pracy bezpośrednio i pośrednio, a jednocześnie podnoszą długookresowy potencjał gospodarki. Blanchflower chętnie odwołuje się do analogii Nowego Ładu, nie dlatego, że chce kopiować historyczne rozwiązania, lecz dlatego, że dostrzega ich logikę ustrojową. Inwestycje w infrastrukturę, transport publiczny, mieszkalnictwo i usługi publiczne nie są w tej perspektywie kosztami, lecz instrumentami stabilizacji społecznej. Ich celem nie jest jedynie mechaniczny wzrost PKB, lecz odbudowa przewidywalności życia zawodowego i prywatnego.

Szczególne miejsce w tym projekcie zajmuje młodzież. Blanchflower wielokrotnie ostrzega, że wejście na rynek pracy w okresie recesji pozostawia trwałe blizny, które obniżają zarobki i stabilność zawodową przez całe dekady. Dlatego proponuje programy zatrudnienia dla młodych, inspirowane historycznym Civilian Conservation Corps, lecz dostosowane do współczesnych realiów. Chodzi o stworzenie instytucjonalnej ścieżki przejścia między edukacją a rynkiem pracy, która chroniłaby młodych ludzi przed utknięciem w długotrwałym niepełnym zatrudnieniu. W tej propozycji praca ma charakter nie tylko ekonomiczny, lecz także formacyjny, ponieważ umożliwia nabycie kompetencji, nawyków i poczucia sprawczości.

Kolejny element rekomendacji dotyczy prawa podatkowego i redystrybucji. Blanchflower argumentuje, że jeżeli praca jest fundamentem ładu społecznego, to system podatkowy powinien ją premiować, a nie karać. Podniesienie kwoty wolnej, ulgi dla osób o niskich dochodach oraz instrumenty w rodzaju ulg podatkowych dla pracujących są w tej perspektywie narzędziami nie tyle socjalnymi, ile stabilizacyjnymi. Jednocześnie autor nie unika tematu opodatkowania najwyższych dochodów, zwłaszcza w kontekście finansowania systemów zabezpieczenia społecznego. Zniesienie limitów składek czy bardziej progresywne opodatkowanie uzasadnia nie językiem sprawiedliwości moralnej, lecz twardym językiem trwałości całego systemu.

Pojawia się tu oczywiście pole intensywnej polemiki, zwłaszcza ze strony środowisk finansowych i części ekonomistów głównego nurtu. Krytycy wskazują na ryzyko utraty wiarygodności banków centralnych, na możliwość niekontrolowanego wzrostu inflacji, na presję fiskalną i dług publiczny. Argumentują, że nadmierna koncentracja na rynku pracy może osłabić inne cele makroekonomiczne. Ta krytyka nie jest trywialna i Blanchflower nie może jej zbyć prostym gestem. Jego odpowiedź polega jednak na odwróceniu perspektywy. Pyta, jakie są koszty alternatywne utrzymania obecnego paradygmatu. Jeżeli polityka oparta na strachu przed inflacją generuje

masowe niepełne zatrudnienie, kryzys zdrowia psychicznego i wzrost populizmu, to jej wiarygodność również jest iluzoryczna. Stabilność cen okupiona destabilizacją społeczną nie jest stabilnością, lecz odroczeniem kryzysu.

Luz w gospodarce: nowa definicja rezerw siły roboczej

Jeżeli ekonomia ma zachować choćby elementarną uczciwość poznawczą, musi w końcu przyznać, że istnieją stany społeczne zarazem formalnie poprawne i materialnie fałszywe. W tej właśnie klasie paradoksów mieści się współczesne pojęcie zatrudnienia. Ktoś może formalnie mieć pracę, a jednocześnie tkwić w sytuacji ekonomicznej i egzystencjalnej, którą dawniej bez wahania nazwano by bezrobociem. Różnica polega na tym, że dziś tę pustkę przykrywa cienka warstwa godzin, dyżurów i rytuałów aktywności, które pozwalają systemowi z zadowoleniem ogłosić, że działa. Blanchflower uderza w ten czuły punkt nie z upodobania do retorycznej przesady, lecz ze zrozumieniem, że w ustroju wskaźnikowym kłamstwo nie wymaga fałszowania danych. Wystarczy odpowiednio sprytna definicja.

Niepełne zatrudnienie, rozumiane technicznie, domaga się zatem precyzji, bez której każdy spór o rynek pracy staje się sporem estetycznym: jedna strona pokazuje wykres, a druga pokazuje twarz. Międzynarodowa definicja, stosowana w praktyce statystycznej przez Międzynarodową Organizację Pracy, określa niepełne zatrudnienie czasowe jako sytuację, w której osoba ma pracę, lecz pracuje poniżej pewnego progu godzin, a zarazem pragnie pracować więcej i jest dostępna do podjęcia dodatkowej pracy. To nie jest opis moralny ani publicystyczny, lecz konstrukcja operacyjna, której celem jest oddzielenie wyboru od przymusu. Kluczowe są tu elementy „chęci" i „dostępności", ponieważ to one odróżniają kogoś, kto pracuje mniej z własnej woli, od kogoś, komu rynek narzuca takie ograniczenie. W literaturze Blanchflowera stan ten bywa nazywany byciem „ograniczonym godzinowo", co oznacza, że jednostka nie może kupić na rynku tylu godzin pracy, ilu potrzebuje, choć jest gotowa je sprzedać po obowiązującej cenie.

W tradycji amerykańskiej, gdzie instrumentarium pomiaru „niewykorzystania siły roboczej" jest bardziej wielowarstwowe, pojęcie to wchodzi w skład szerokiej miary U-6. Jej ważnym składnikiem są osoby pracujące w niepełnym wymiarze z przyczyn ekonomicznych. Ta pozornie neutralna formuła zawiera w sobie potężny ładunek sensu. Oznacza pracę poniżej trzydziestu pięciu godzin tygodniowo, połączoną z deklarowaną gotowością do pracy na pełen etat oraz wskazaniem ekonomicznego powodu tego stanu rzeczy: albo pracodawca zredukował godziny, albo nie udało się znaleźć pełnego etatu. W języku Blanchflowera i Bella jest to PTER, czyli part-time for economic reasons – niepełny etat nie z wyboru, lecz z braku alternatywy. Tę definicję wprost podaje

amerykańskie Bureau of Labor Statistics, czyniąc z niej narzędzie do mierzenia realnej słabości rynku, która pozostaje niewidoczna w oficjalnej stopie bezrobocia.

W Europie, choć intuicje stojące za definicjami operacyjnymi są podobne, praktyka pomiarowa częściej opiera się na wskaźniku osób pracujących w niepełnym wymiarze, które deklarują chęć pracy na pełen etat. W literaturze określa się to jako PTWFT, part-timers who want full-time jobs. Jest to miara, którą Blanchflower i Bell wykorzystują, by pokazać, że „luz" na rynku pracy utrzymuje się długo po spadku oficjalnego bezrobocia. Gospodarka wciąż funkcjonuje, opierając się na rezerwowej armii gotowości, z tą różnicą, że ta armia ma już umowy i identyfikatory, przez co umyka klasycznym statystykom.

Należy tu wprowadzić rozróżnienie kluczowe dla zrozumienia myśli Blanchflowera, a zarazem kłopotliwe dla wygodnej tezy o „niskim bezrobociu". Bezrobocie, w sensie wskaźnika U

> Blanchflower demistyfikuje ekonomiczne dogmaty, odsłaniając, że za fasadą wskaźników kryją się ludzkie dramaty. Czy w świecie zdominowanym przez liczby, odważymy się spojrzeć poza nie, dostrzegając w ekonomii nie tylko naukę o alokacji zasobów, ale przede wszystkim o ludzkim losie? Może właśnie w tym tkwi klucz do stworzenia gospodarki, która służy człowiekowi, a nie odwrotnie.

Inspiracje

[1] **"Not Good Jobs"** David G. Blanchflower

David G. Blanchflower jest profesorem ekonomii im. Bruce'a V. Raunera w Dartmouth College. Był członkiem Komitetu Polityki Pieniężnej Banku Anglii (2006-2009). Jego badania obejmują bezrobocie, dobrobyt i politykę makroekonomiczną płac. Jest również pracownikiem naukowym w IZA i redaktorem współpracującym w Bloomberg TV.

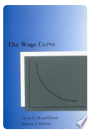
David G. Blanchflower *is Bruce V. Rauner Professor of Economics at Dartmouth College. He was a member of the Monetary Policy Committee, Bank of England (2006-2009). His research includes unemployment, well-being, and wage macro policy. He is also a research fellow at IZA, and a Bloomberg TV contributing editor.*

Dartmouth College

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"The Wage Curve"**

David G. Blanchflower, Andrew J. Oswald

1994 | MIT Press | ISBN: 9780262023757

[2] **"Youth Employment and Joblessness in Advanced Countries"**

David G. Blanchflower, Richard Freeman

2000 | University of Chicago Press and NBER

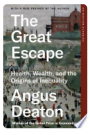
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"Deaths of Despair and the Future of Capitalism"**

Anne Case, Angus Deaton

2021 | Princeton University Press | ISBN: 9780691217079



[4] **"The Great Escape: Health, Wealth, and the Origins of Inequality"**

Angus Deaton

2024 | Princeton University Press | ISBN: 9780691258805



[5] **"The General Theory of Employment, Interest and Money"**

John Maynard Keynes

2021 | Repro Knowledgcast Limited | ISBN: 9789390997732



[6] **"The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time"**

Karl Polanyi

2001 | Beacon Press | ISBN: 9780807056431

[7] **"Junk Economics: A Citizen's Guide to the New Economics"**

Rick Wolff

2017 | Democracy at Work

[8] **"Karl Polanyi, the life and works of an epochal thinker"**

Brigitte Aulenbacher, Markus Marterbauer, Andreas Novy, Kari Polanyi Levitt, Armin Thurnher

2020 | Falter Verlag

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"The Slope of the Phillips Curve"**

Francesco Furlanetto, Antoine Lepetit

2024 | Finance and Economics Discussion Series

Google Scholar

[2] **"The Relation Between Unemployment and the Rate of Change of Money Wage Rates in the United Kingdom, 1861-1957"**

Alban William Housego Phillips

1958 | Economica

Google Scholar

[3] **"Mechanical Models in Economic Dynamics"**

Alban William Housego Phillips

1950 | Economica

[4] **"Breaks in the Phillips Curve: Evidence from Panel Data"**
Simon Smith, Allan Timmermann, Jonathan H. Wright
2023 | NBER Working Paper
Google Scholar

[5] **"Underemployment in the UK Revisited"**
David N.F. Bell, David G. Blanchflower
2013 | National Institute Economic Review
Google Scholar

[6] **"The lack of wage growth and the falling NAIRU"**
David N.F. Bell, David G. Blanchflower
2018 | National Institute Economic Review
Google Scholar

[7] **"Inflation and Unemployment Trade-off: A Re-examination of the Phillips Curve and its Stability in Nigeria"**
Nurudeen Abu
2019 | Contemporary Economics

[8] **"Accounting for the Widening Morality Gap Between Adult Americans With and Without a BA"**
Anne Case, Angus Deaton
2024 | Brookings Papers on Economic Activity
Google Scholar

[9] **"Mortality and Morbidity in the 21st Century"**
Anne Case, Angus Deaton
2017 | Brookings Papers on Economic Activity
Google Scholar

[10] **"“Deaths of despair” over the business cycle: New estimates from a shift-share instrumental variables approach"**
Benjamin Hansen
2021 | Economics & Human Biology
Google Scholar

[11] "Rising morbidity and mortality in midlife among white non-Hispanic Americans in the 21st century"

Anne Case, Angus Deaton

2015 | Proceedings of the National Academy of Sciences

Google Scholar

[12] "The Political Economy of Despair"

Peter Temin

2017 | MIT Economics Working Paper

Google Scholar

[13] "Why Deaths of Despair Are Increasing in the US and Not Other Industrial Nations—Insights From Neuroscience and Anthropology"

Wen Liu, Richard G. Bribiescas

2022 | JAMA Psychiatry

Google Scholar

[14] "Social Insurance and Allied Services"

William Beveridge

1942 | Cmd. 6404

[15] "Underemployment and the Trickle-Down of Unemployment"

Regis Barnichon, Yanos Zylberberg

2019 | American Economic Journal: Macroeconomics

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[16] "The Declining Mental Health Of The Young And The Global Disappearance Of The Hump Shape In Age In Unhappiness"

David G. Blanchflower, Alex Bryson, Xiaowei Xu

2024 | NBER Working Papers

[17] "Is Happiness U-shaped Everywhere? Age and Subjective Well-being in 132 Countries"

David G. Blanchflower

2020 | NBER Working Paper

Google Scholar

[18] "The Mental Health of the Young in Latin America"

David G. Blanchflower, Alex Bryson

2025 | Social Indicators Research: An International and Interdisciplinary Journal for Quality-of-Life Measurement

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 038be15b-41ab-4a29-8f58-1af9de81cc12